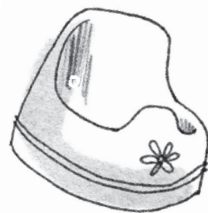


AGNIESZKA
TYSZKA

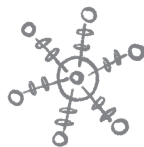


ZOSIA

z ulicy
KOCIEJ NA PSA
UROK



Ilustrowała AGATA RACZYŃSKA



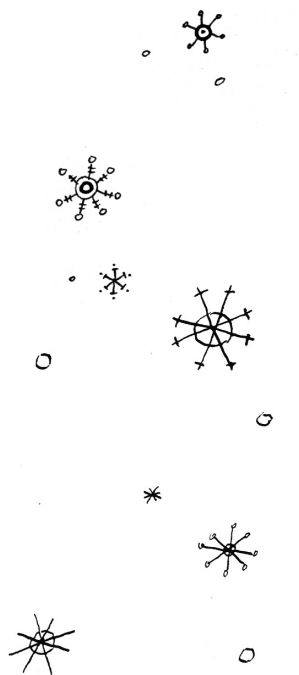
NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2018

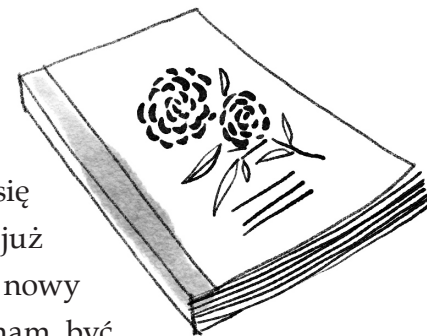
Text © copyright by Agnieszka Tyszką, 2018

Illustrations and cover © copyright by Agata Raczyńska, 2018





Dla BOGUSZAKÓW
- Ludzi i Zwierzaków
- z wdzięcznością...



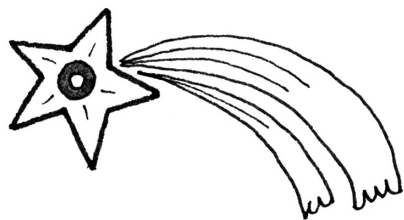
No i proszę! Ledwo się z wami pożegnałam, a już sięgam po długopis! I po nowy zeszyt, rzecz jasna. Jeśli mam być całkiem szczerą, wcale nie jest taki nowy... Prawdę mówiąc – to najstarszy zeszyt, jaki zdarzyło mi się trzymać w rękach. Ma pożółkłe kartki, dosyć grube, w jedną linię, a na usztywnionej okładce namalowana jest błękitna hortensja – dokładnie taka sama jak ta, jaką próbuje hodować mama. Z mizernym skutkiem, bo biedna zakwitła tylko raz w swoim trzyletnim życiu i na tym na razie się

skończyło. Pamiętam ten niesamowity błękit, przechodzący miejscami w złocisty i lekko zielonkawy. Rysunek na okładce zeszytu jest nieco wyblakły, ale bardzo mi przypomina kwiatek z naszego ogrodu.

Powiem wam od razu, że Mania też dostała taki stary zeszyt. Tyle że u niej zamiast hortensji kwitnie dorodny słonecznik – wprawdzie nieco blade się uśmiecha, ale ciągle zaraża tą swoją radosną żółcią.



Nie znam weselszego letniego kwiatka, a wy?



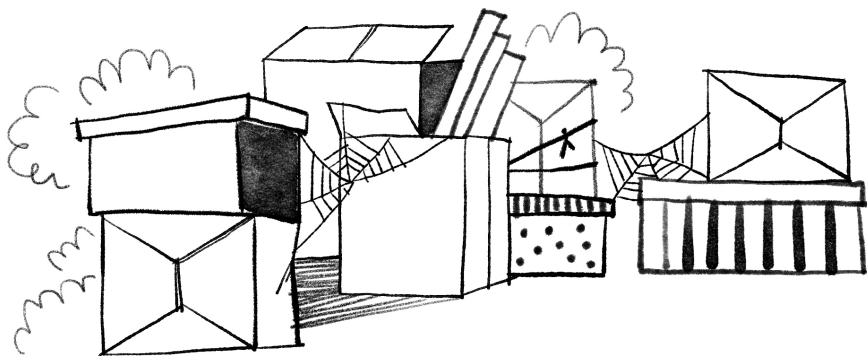
– Ha! – zakrzyknął dziadek

Dyzio, gdy podczas Wigilii odpakowałyśmy nasze prezenty. – Czy to są jakieś zielniki? Zeszyciki na zielniki?

– Szczerze wątpię, by Mikołaj miał takie intencje – wyjaśniła babcia Zula. – Podejrzewam, że dziewczęta zechcą tam umieścić raczej kolekcję słów, a nie roślin...

To powiedziawszy, puściła do nas oko, a Mania i ja po kiwałyśmy głowami.

Nie wiem, skąd ten Mikołaj wytrzasnął nasze nowe-stare zeszyty, ale podejrzewam, że musiał w tym celu odwiedzić Kraków. A konkretnie pewien strych pełen zakurzonych pudeł. Skąd ta myśl? To proste! Wystarczy powąchać poźółkle kartki i człowiek natychmiast czuje



się tak, jakby był w znajomej kamienicy i przeglądał sterety starych zdjęć, gazet i listów.

– Kolekcję słów? – zainteresował się dziadek. – To ciekawe... Kogo dzisiaj jeszcze interesują słowa?



– Mnie, **OCZEWIŚCIE!** Zamierzam zostać **JĘZYKOTWÓRCĄ!**

– oświadczyła Mania.

– Już nie aktorką? – zapytałam.

– A co to przeszkadza? – Mania wzruszyła ramionami. – Teraz trzeba być jak guma w majtkach. Takie czasy. Pani WONSZ zawsze to powtarza, gdy narzekamy, że za dużo nam zadaje.

– Proszę?! Jaka znowu guma w majtkach? – Mama z wrażenia upuściła łyżkę pełną sałatki jarzynowej. Na szczęście wszystko wylądowało na papierowej zielonej serwetce w choinki.

– KAT! – Wiluś klasnął z uciechy. Wszelkie formy bałaganu i nieporządku bardzo go od jakiegoś czasu uskrzydlały i zawsze reaguje entuzjastycznie.



– Co on powiedział? – Dziadek nadstawił ucha.

– Powiedział TAK – wyjaśniłam z westchnieniem.

– TAK WSZPAK! – zachichotała Mania.

– KAT! KAT! – potwierdził Wiluś.

– Ciekawe, jak na to wpadł? – Dyzio był najwyraźniej oczarowany inwencją zaślinionego wnuka.

– No ciekawe jak? – Mama posłała Mani groźne spojrzenie.

– Czy ja coś robię WSZPAK? – zdumiała się szczerze moja siostra, a ja pospieszyłam jej z pomocą.

– Mania zawsze mówi wprost! A czasem nawet jeszcze bardziej! – zapewniłam.

– KAT! KAT! NIANIA! – solidarnie potwierdził Wiluś.

Mama westchnęła ciężko i skoncentrowała uwagę na nieszczęsnej mieszance warzyw z majonezem. Nie przepadam za smakiem tego dania

i zawsze omijam wzrokiem miskę przystrojoną hojnie pietruszkową natką. Mania uwielbia „sadzić” zielsko na powierzchni majonezowej mazi i możecie mi



wierzyć – wygląda to za każdym razem bardzo osobliwie.

Nie wiem, czemu mama była taka zła podczas naszej Wigilii. Podejrzewam, że chodziło o obecność dziadka. Jakoś nieszczególnie pozytywnie wpływa ona na Alinę Wierzbowską. Chociaż ja na jej miejscu cieszyłabym się, gdyby odwiedzał mnie dawno niewidziany tata... Ale przecież nasz Lucjusz jest zupełnie inny.

– Tak to jest z ROZBITKAMI – oświadczyła Mania, gdy rozmawialiśmy wieczorem o humorach mamy.

– Z jakimi znowu rozbitkami?

– No, rodzinnymi, OCZEWIŚCIE!

– Możesz mi to bliżej wyjaśnić?

– A o panu Robinsonie się nie czytało? – Mania spojrzała na mnie z politowaniem.



– Ale co to ma wspólnego z naszą mamą, dziadkiem Dyziem i babcią Zelmer?

– I z ciotką Maliną.

– Niech ci będzie. I z ciotką – zgodziłam się.

– Proste jak drut. Rozbiła im się rodzina?

– No... tak. I to dość dawno.

– I od tego czasu są ROZBITKAMI na swoich samotnych wyspach.

– Ale... Przecież dziadek ma kota i narzeczoną... Mama nas, ciotka też ma rodzinę... Nawet Zelmer się zakochała i...

– Ale jak się spotykają, to im się **ROZBITKOWOŚĆ** włącza. Pstryk i masz! Wszystko jak dawniej.

Zamilkłam na chwilę i przeanalizowałam dokładnie tę teorię.

– Ciekawe, skąd ty to wszystko wiesz? – zapytałam.

– Z genów, OCZEWIŚCIE! – wyjaśniła Mania.

Może moja siostra ma rację? W każdym razie szkoda mi było mamy, bo to przykre, gdy ktoś podczas świątecznej wieczerzy siedzi spięty, zupełnie jak na beczce z prochem. I nakłada sobie jakąś głupią sałatkę, podczas kiedy wszyscy zjadają się już makowcem i sernikiem. No i oglądają prezenty.



Jak zwykle w takich sytuacjach cały świat sprzysiągł się, by dokuczyć biednej Alinie.

Na początek Wiluś wysmarował swoją białą koszulę buraczkami, których nikt nie zabrał ze stołu przed podaniem deserów. Potem Muffin zawisł na najniższej gałęzi nowej BUKI, choć tym razem kupiliśmy naprawdę okaz mini i do tego w doniczce. Chodziło o to,

by choinka pozostała poza

zasięgiem kotów i stawiających niepewne kroki malców.

– Muffin na pewno przez rok zapomniał, że lubił być włochatą bombką – uspokajała Mania, gdy debatowaliśmy nad najlepszym miejscem dla drzewka niewybrednej urody.

Ale niestety! Muffin przypomniał sobie wszystko i pod koniec wieczerzy najniższa gałązka boleśnie się o tym przekonała.



– Czyli teraz mamy BUKE szczербatkę – pogodnie za-
uważyła Mania.

– Może jej wstawimy sztuczny ząb? Ze złota? – zapro-
ponowała ciotka Malina, a mama zmroziła ją wzrokiem.

– Albo trzeba z nią pójść do ORTODĄTY? POSIORBI-
NA chodzi.

– O, z tym nie będzie kłopotu. Moja pasierbica jest or-
todontą! – oświadczył Dyzio.

– Masz swoją własną POSIORBICĘ? – zdziwiła się
Mania.

– Od kiedy to? – zapytała mama lodowatym głosem.

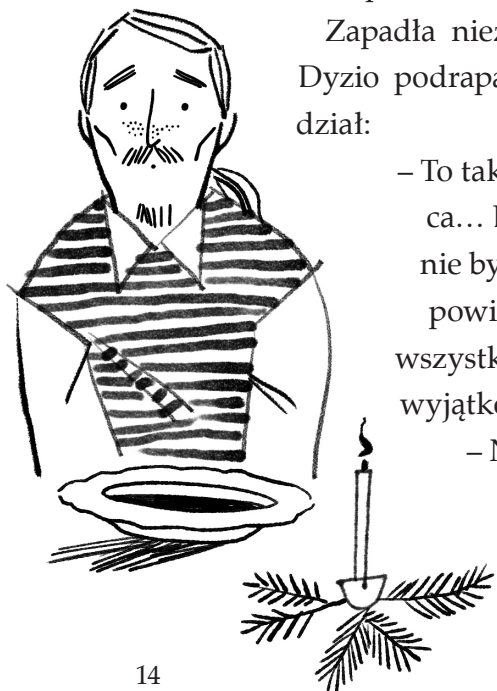
– Od pół roku – wyjaśnił dziadek.

Zapadła niezręczna cisza. W końcu
Dyzio podrapał się w głowę i powie-
dział:

– To taka przyszywana pasierbi-
ca... Bo ślubu przecież jeszcze
nie było... Ale właśnie miałem
powiedzieć, że już w czerwcu
wszystkich was zapraszam na tę
wyjątkową uroczystość.

– No nie! – syknęła mama.

– Alina... – babcia
Zelmer próbowała ła-
godzić sytuację.



– Gratulacje! – zawołali
jednocześnie tata i wujek
Jurek.

– Tak! – zawtórowała
im ciotka Malina.

– KAT! KAT! – krzyknął
Wiluś, a Wilcia zaczęła klas-
kać tłusciutkimi łapkami.



Babcia Zula
przesłała Dyziowi dyskretny uśmiech,
a Zelmer uniosła kciuk w górę. Tylko
my, dzieci, nie bardzo wiedzieliśmy, co
powiedzieć. To znaczy – Mania i ja
odczuwałyśmy niejasną solidar-
ność z wściekłą mamą, Krzysio
był zajęty budowaniem ażurowej
konstrukcji z klocków, a Misio wer-
tował kartki jednej z wielu książek,
którymi to wyjątkowo hojnie ob-
darował go w tym roku Święty Mi-
kołaj.





– To może wypijemy zdrowie nowo-
żeńców? – zaproponował niezręcznie
tata.

Zabrzmiało to rzeczywiście dzi-
wacznie, bo po pierwsze wigilijna wie-
czerza u nas oznacza zero alkoholu –
taka tradycja, a po drugie nowożeńiec
był tylko jeden, ponieważ narieczona
spędzała święta z tą ortodontyczną POSIORBICĄ.

– Ciekawe, czym wzniesiemy ten toast? – zapytała
kpiącym tonem mama.

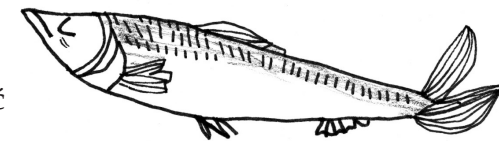
– ŚMIERDZIELEM, OCZEWIŚCIE! Nareszcie na coś
się przyda! – Mania wskazała na dzbanek wypełniony
kompotem z suszu.

Mama przewróciła oczami, a moja siostra pokręciła
głową z dezaprobatą.

– Co nie powiem, to źle! Przecież nie za-
proponowałam wznoszenia toastu MAJ-
TASEM!

– MAJTASEM? – Dyzio wy-
rażnie się zainteresował.

– No, śledziem MAJTASEM – wy-
jaśniła Mania, a uradowany Wiluś
zachichotał i wpakował sobie do buzi
plastikową lokomotywę, z której uda-



ło mu się właśnie zedrzeć
ozdobny papier.

Mama niechętnie ruszyła do
kuchni po kieliszki, a Dyzio pospiesznie zabrał głos.

– To nie koniec nowin! Wracamy do Polski! Dostyc już
tej całej Skandynawii! Ilonka właśnie zainwestowała
w posiadłość na Dolnym Śląsku. Co za okolica! Malow-
niczo i zacisznie... Do tego stary park, pałacyk do znacz-
nego remontu, ale domek ogrodnika do zamieszkania od
zaraz, budynki gospodarcze...

– Zamierzasz hodować krowy? – Mama postawiła

kieliszki w taki sposób,
że szkło zadźwięczało
groźnie. Biedne kiel-
iszki!

– Ależ skąd, Alinko!
Żadnych krów, może co
najwyżej pszczoły...

No i was, moje małe
pierdółki, będę mógł
wreszcie częściej wi-
dywać.

Dyzio pochylił się
nad Wilusem i potargał
mu czuprynę.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Ewa Mościcka, Roma Sachnowska*

Redaktor techniczny, DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13150-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań